

O trzykrotnym spotkaniu Jerzego Hajdugi i Marii Kuczary

Z twórczością Jerzego Hajdugi (ur. 1952 r.), zetknęłam się „na dobre” dopiero kilka lat temu przy okazji jego najnowszych książek. Dopiero, ponieważ poeta ma na koncie kilkanaście tomów wierszy (debiutował w 1989 r. książką poetycką pt. *Nawrócenie św. Augustyna*), spektakle, słuchowiska, zbiory felietonów, płytę CD (wiersze zinterpretowane muzycznie przez Dominikę Świątek).

Odpuścić od cudu (2015). Zarówno wiersze, jak i towarzyszące im grafiki Marii Kuczary, ale i posłowie autora, nazwane przez niego *notatkami z przychodni wierszy*, wprowadzają nas w świat, który stał się codziennością Jerzego Hajdugi, świat choroby, śmierci, żałoby. Autor – poeta, ale także, a może najpierw ksiądz i kapelan szpitalny – musiał oswoić to, co wprawdzie z definicji jest nieodzowną częścią życia, jednak dla niego stało się ze względu na charakter posługi codziennością. I na tej właśnie codzienności, toczącej się pomiędzy murami klasztoru, a korytarzami szpitala, zasadza się poezja 40 tekstów tego tomu, kreślonych podobnie jak towarzyszące im grafiki Kuczary: esencjonalnie, oszczędnie, niepokojąco. Tom nosi znamieny tytuł, bo jak – tak po ludzku – „bez odpoczynku” godzić w sobie pomimo wiary codzienne obrazy bólu i samotności, cierpienia i śmierci? „A może choć na chwilę / odpocznij od cudu // wyciągam cię / z wózka // jutro minie / rok // nawet nie wiesz // jak trudno // sobie wyobrazić” [*Odpuścić od cudu*]. Wśród codziennego i trudnego odchodzenia chorych nie da się i nie wolno pominąć własnych dylematów i sprzeczności, które mocno dotykają „podmiot duchowny” wierszy, jeśli wolno mi utworzyć kontaminację na użytek refleksji wokół książki – podmiotu, któremu „spod alb (albo – albo) / wystają sandały” [*Rekreacja*] (jaka prosta i zarazem mistrzowska gra słów!).

Współbrzmienie (2016). Każda ze stron książki (zeszytu? – pierwsze skojarzenie) imituje kartę starego albumu, w którym autorzy pomieścili 23 współbrzmienia: zdjęcia-illustracje Marii Kuczary i wiersze Jerzego Hajdugi są nierozłączne i trudno tu o jednoznaczną tezę, czy poeta pisał ekfrazy, czy artystka ilustrowała wiersze, czy może była to praca synchroniczna? Warsztat nie ma znaczenia, grunt, że osiągnęli znakomity efekt: fotografie (fotogramy) i słowa mnożą się przez siebie poszerzając nam, odbiorcom, pole do odczytań. Realne przedmioty i osoby na zdjęciach wprowadzają nas w świat konkretny, ale ich artystyczne przekształcenia, czasem delikatne, czasem mocne, pozwalają wyjść poza to, co przedstawione. Podobnie działają towarzyszące im wiersze, lakoniczne, oszczędne w formie, dają się odczytać na wielu planach, dosłownych, metaforycznych, symbolicznych. „Pokój

oddycha uwolniony / od mebli od łóżka / z tobą” [*pokój oddycha uwolniony*] czy „nasze uniesienia / coraz częściej twoim palcem / na moich wargach” [*nasze uniesienia*] – ile odcieni znaczeń, ile ścieżek interpretacji można wywieść choćby z tych, pozornie prostych, fraz!

Zatrzymać z czasu chwile (2018). Z tomiku na tomik – techniki ilustracji Kuczary się zmieniają, a słów w wierszach Hajdugi coraz mniej. Nieliczne – tym razem – zdjęcia przybierają formę kadrów czy slajdów, jakby rzeczywiście były *zatrzymanymi z czasu chwilami*, niekiedy dosłownie ilustrując to, co znajdujemy w słowach. A wiersze? Hajduga w procesie twórczym zbliża się do techniki cyzelowania, jakby pisanie stawało się skreślaniami, szukaniem przez eliminację słów najtrafniejszych, kondensacją przesłań i sensów, przesiewaniem tak długo, aż dotrze się do istoty, zawartej najczęściej między słowami, w niedopowiedzianym. Oddając głos poezji: „brzmi jak łapówka / i ty milczysz / i ja” [*czasami słowo*]. I tym sposobem ostatnią z trzech omawianych książek, która liczy aż 45 wierszy, można byłoby przeczytać w kilka chwil (*nomen omen*), oczywiście, gdyby chcieć zobaczyć w tych miniaturach wyłącznie zapis ulotnego. Jednak nie są to impresje, nie są to również oderwane od konkretnych refleksji w pretensji do uniwersalnych myśli czy aforyzmów. Między ciszą a kilkoma słowami (ułożonymi konsekwentnie we wszystkich utworach w trzy wersy) rozgrywa się poezja – żywa, pełna dramaturgii i prawdziwych, nie oddzielonych od czytelnika sutanną, emocji, które można czytać na wiele sposobów. Przykład? – „całujesz mnie w policzek / nadstawiam drugi / całujesz” [*ust uderzenie*]. Napisał w jednej z recenzji ks. Andrzej Draguła „jego wiersze to chyba najbardziej nieksiężowska poezja ze wszystkich znanych mi księży poetów” – i rzeczywiście, można interpretować twórczość Hajdugi przez pryzmat jego kapłaństwa, ale można i trzeba widzieć w niej człowieka ze wszystkimi jego emocjami, tymi wyrosłymi z relacji z drugim człowiekiem także. Sam poeta zresztą proponuje: „moje wiersze / jak grzechy / pierwsze” [*przede mną*].

Rozpięte między sacrum a profanum – miłość, samotność, zagubienie, strach przed śmiercią, zwątpienie, zdrada, tęsknota za matką. Hajduga pisze o nich, jak zauważył Piotr Urbański, z horacjańskim „dyskretnym wzruszeniem”, pisze bez strachu, że werbalizując to, co w nim słabe czy zwyczajnie ludzkie, oddala się od powołania czy może pozwala na rysę na księżym wizerunku. Pisze poeta: „za lasami / za drzewem / ty” [*góry przeniosę*], a my zostajemy z widocznie najbardziej poetyckim ze wszystkich znakiem zapytania – kto?

Izabela Fietkiewicz-Paszek

30 grudnia 2018

Elewator, 27 (1/2019)